

Odebrane dzieciństwo

No i mamy koniec wakacji. Ludziska powrócili z urlopów, dziatki z kanikuł rozmaitych, a ulice naszego piękne miasta pękają znów w szwach od samochodów. Szkoda, ale trudno - taka jest coroczna prawidłowość. W takim okresie najbardziej, żal mi dzieciaków. Mało tego, że skończył im się czas błogiej balangi to jeszcze w mury szkolne czas wracać. A nieszczęść rozmaitych wiąże się z tym wiele. Po pierwsze - pociechę należy do szkoły stosownie zaopatrzyć, a to w polskiej rzeczywistości, sprawunek bardzo kosztowny - podręczniki są drogie, a szkoły napędzane pazernością wydawnictw zmuszają rodziców do zakupów, jak największej ich ilości - nauczyciele biorą nieźle w łapę od wydawców i handlarzy książek. Jeżeli w rodzinie jest dzieciaków kilkoro to wyposażanie ich zgodnie z zaleceniem państwowych, lewicowych szkół może zachwiać podstawami egzystencji materialnych ich rodzin. A potem dzieci przychodzą do szkół głodne. Pewnie, że głodne, bo rodzice wszystko wydali na podręczniki. Ale na tym nie koniec problemów z zawartością tornistrów. Obłąkani nauczyciele każą im te podręczniki do szkoły... nosić! Ze współczuciem, ale i z przerażeniem przyglądam się maleńtasom chwiejącym się na nogach pod przytłaczającym ciężarem tornistrów. Oczywiście, państwowa, przymusowa oświata ma to "w głębokim poważaniu". Rodzice mają kupować jak najwięcej kosztownych podręczników, aby napchać im kabzę, a to, że na skutek, tego rośnie nam pokolenie nieszczęśliwych kalek nic ich nie obchodzi. To taka lewicowa "wrażliwość" na ludzką krzywdę. Robotników obowiązują normy i przepisy mówiące, jakie może ciężary dźwigać. Jeśli pracodawca tego nie przestrzega może zostać ukarany - naszych dzieci, przed szkolnym przymusem, nie chroni nikt i nic.

Ale i to jeszcze nie koniec podręcznikowych nieszczęść. Jeżeli udało się rodzinie, kosztem ogromnego wysiłku finansowego, zaopatrzyć maleńtasa we wszystkie podręczniki, a jemu samemu dostarczyć je do szkoły cudem unikając przepukliny i uszkodzenia kręgosłupa czeka tam na niego nauczyciel, który będzie wymagał, aby biedak z treścią tych książek się... zapoznał, a to kolejna katastrofa! Podręczniki napisane przez "fachowców" to stek nieciekawych bzdur. Mało tego, że napisane (mimo kolorowych ilustracji) w nieciekawym sposób to ich zawartość jest kilkakrotnie (!) zbyt obszerna, a lwia część informacji, którymi Ministerstwo Oświaty mąci w młodych główkach naszym dzieciom nigdy, ale to NIGDY w życiu się na nic nie przydadzą. Pod tym względem jest, z roku na rok, coraz gorzej. W zamierzchłych czasach, w których ja chadzałem do szkoły, również w podręcznikach było sporo debilizmów. Trafiali się też nauczyciele kretyni, albo zwykli psychopaci. Ale nie tyle! Kiedy dziś patrzę ma dzieci zdążające do szkoły, pod ciężarem tornistrów, ślęczące po nocach na podręcznikowymi idiotyzmami, zastanawiam się jak potworne zbrodnie one popełniły, że spotyka je taka kara? Państwowe szkolnictwo pozbawia je dzieciństwa.

Mariusz Wąsack